NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 16. Częstochowa, dnia 23 sierpnia 1936 r. Rok VI.



Miłość za miłość...

Córko Boga!
Matko Boga!
Wonne kwiaty
stworzył Stwórca
dla Twej chwały,
by przez Ciebie
Go chwaliły —
przez Ciebie Mu
hołd składały!
Boś Ty jedna
z stworzeń wiela
tak kochała
Zbawiciela,
iż nad słońca
i nad kwiaty,
nad stworzenia
i nad światy,
taką żeś Mu
cześć oddała,
jakiej Jego
Wszechmoc chciał

JAK KAZAŁA MATKA BOSKA...

(Opowieść na tle prawdziwego zdarzenia).

Było to wczesną wiosną. Mieszkańcy wioski X.., położonej nad brzegiem wielkiej rzeki, cieszyli się już nadzieją, że wnet rozpoczną roboty w polu, gdyż śniegi tego roku ogromnie szybko stopniały... ale inaczej się stało. Tej wiosny miała ich spotkać wielka próba. Oto pewnej nocy obudził ich jakiś dziwny szum, jakby zrywającej się burzy, lub kołyszących się lasów w wichrze jesiennym. A przecież nie był to szum lasu... Rzeka! — przemknęła nagle w myśli wszystkich. Rzeka wezbrała! — Rzucono się do okien: o, co za widok przedstawił się ich oczom! Rzeka płynęła tak wielka, jakby dwie się złączyły i mimo mroku można było na niej widzieć pnie powyrywanych drzew, części dachówek i inne przedmioty, które woda z sobą unosiła. Ze wszystkich stron rozlegały się okrzyki, nawoływania, a z chatek położonych nad brzegiem nie można było już się wydostać. Trzeba było czemprędzej pomyśleć o ratunku zagrożonych. Gdy nad strwożoną wsią zaczęło wschodzić wielkie czerwone słońce, nikt nawet nie zauważył, że dźwięczny głos dzwonu na „Anioł Pański“ nie rozległ się jak zwykle z kościółka. Ale czy rzeczywiście nikt na to nie zwrócił uwagi? Czemu ta maleńka, może pięcioletnia dziewczynka, tak spieszy drobnemi nóżkami w stronę kościoła, który stał nad samym brzegiem wielkiej rzeki? To prawda, że codzień chodziła ona tam ze swoją mamusią na Mszę św. — lecz dziś matki przy niej nie widać... A jednak idzie, tak pewnie, tak rączo, jakby leciała na skrzydełkach — Anioł Stróż z pewnością ją prowadzi. — Wreszcie niedostrzeżona przez nikogo zniknęła we drzwiach kościelnych.

Tymczasem dzielni rybacy rzucili się do łódek i podpływali do zatopionych chat, aby zabrać mieszkańców. Okrzyki wdzięczności wyrywały się z piersi ocalonych i napełniały serca nieustraszonych rybaków jeszcze większym zapałem do ratowania nieszczęśliwych, więc choć im ręce opadały ze zmęczenia w walce z wezbranym prądem rzeki, oni przez cały dzień nie złożyli wioseł. I Bóg błogosławił ich szlachetnym wysiłkom: do wieczora udało się im wywieźć z domów, zalanych wodą, nietylko mieszkańców, ale i większą część ich dobytku. Tych, co znaleźli się bez dachu, przygarnęli dobrzy sąsiedzi, dzieląc się z nimi, czem Bóg dał, czasem nawet i ostatnim kawałkiem chleba.

Zapadła noc. Wieśniacy opowiadali sobie teraz przeżycia minionego dnia. Okazało się, że z ludzi nikt nie zginął oprócz pewnej małej dziewczynki, która przepadła bez śladu. Pocieszano się przecież myślą, że schroniła się do którego z dalszych domów i że odnajdzie się po powodzi. — „Pan Jezus tego maleństwa nie opuści“ — mówiły zgromadzone w izbie kobiety — „jak się to umiało dobrze modlić w kościele, prawdziwie jak aniołek“. — „Nieraz ją widywałam przechodzącą koło mojej chaty, a zawsze mię pozdrawiała słowami: „Niech będzie pochwalony“ — dodała inna. „Nie płaczcie!“ — pocieszały kobiety matkę zaginionej, — „Pan Jezus nad nią czuwa“. „Pan Bóg pamięta o każdem swojem dziecku“ — odezwała się poważnie gospodyni chaty, — „bez Jego woli włos mu z głowy nie spadnie“. „A czy słyszeliście“ — mówią rybacy — „że do kościoła niema dostępu? Woda wszystka zalała i chyba tylko łódką będzie można tam się dostać. I księdza proboszcza niema w domu, wyjechał zawczoraj do miasta i jeszcze nie wrócił“. „O niedolo nasza, cóż to będzie? Niemasz

pasterza przy nas, do świątyni Pańskiej pójść nie można..." — biadały kobiety. „Pomódlmy się do Najśw. Maryi Panny, Pocieszycielki strapionych" — odezwała się stara rybaczka — i w ciszy nocnej zabrzmiała słodka modlitwa różańcowa, która wśród łez błaganiem ufności dziecięcej wznosiła się wprost do Serca najlepszej Matki: „Zdrowaś Marjo". Poczem znów rozległa się prośba: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech... ale nas zbaw od złego"

II.

Nadszedł poranek. Gdy słonko zajaśniało na widnokręgu, dziwny widok przedstawił się oczom rybaków. Woda i woda... tam gdzie niegdyś roztaczały się łąki, teraz było jedno bezmierne jezioro, nad którem sterczały dachy opuszczonych chat. Tuż nad rzeką, toczącą swe spienione nurty, stał teraz niedostępny, a tak drogi każdemu sercu dom Boży, — stał opuszczony od ludzi, a krzyż na jego wieżyczce zdawał się wyciągniętemi ramionami wszystkich obejmować i wołać: „Patrzcie w niebo!"

Czas upływał wolno na wyczekiwaniu opadnięcia wody. Równocześnie drągami wyławiano płynące z nurtem szczątki dachówek, płotów, beczki, kopy słomy i siana, uniesione ze stodółek i t. d.

c. d. n.

WSTANĘ RANJUSIEŃKO.

Wstanę raniusieńko,
Gdy świt blaski kładzie,
Pójdę zajrzeć chyłkiem,
Co się dzieje w sadzie?

Bo te liście złote,
Co lecą na dróżki,
To strącają pewnie
Z drzew maleńkie duszki.

Te badyle szare,
Co się gęstwią ścielą,
Pewnie tyci... rycerz
Ścina karabelą.

A jeż skądby tyle
Nazbierał jabłuszek,
Gdyby mu wtej pracy
Nie dopomógł duszek?

Może ujrzę myszkę,
Jak wśród trawy miga
I wór pełen ziarna
Do swej norki dźwiga?

Wstanę raniusieńko,
Wyjdę cichuteńko...
Co się dzieje w sadzie,
Gdy świt blaski kładzie?

J. F.

GEMMA GALGANI.

W języku łacińskim słowo gemma oznacza kamień drogocenny, oprawiony w złoto albo srebro. Gdy rodzice Gemmy Galgani dali dziecku swojemu takie imię, nie mogli się domyśleć, że kiedyś dziewczynka stanie się drogecnnym kamieniem w koronie świętych ,otaczających tron Boży w niebie.

Gemma Galgani narodziła się w małem miasteczku włoskiem. Gemma miała sześć braciszków i siostrzyczek a była wśród nich najstarsza. Dzieci prowadziły życie bardzo skromne.

Gdy Gemma miała lat ośm, śmierć zajrzała do rodziny, zabierając ukochaną matkę, młodą jeszcze i bardzo potrzebną dla wychowania dziatek. Ciężkie zadanie czekało teraz najstarszą córkę, która musiała pomagać ojcu w domostwie. Po kilku latach znowu żałoba zawitała do domu Galganich. Jeden z chłopców,

Gino, uczęszczający już do wyższej szkoły, aby kiedyś wstąpić do seminarjum duchownego, rozchorował się i zmarł, troskliwie pielęgnowany przez Gemmę. Teraz przyszła kolej na nią samą. Nie miała jeszcze umrzeć, ale miała dużo, dużo cierpieć. Na nodze potworzyły się jakieś wrzody, a ponieważ była zbyt słaba, by wytrzymać narkozę, lekarz musiał dokonać operacji przy pełnej urzytomności biednej dziewczynki. Dzielnie wytrzymała wszystko, ofiarując boleści Panu Jezusowi.

Gdy Gemma miała szesnaście lat, a właśnie opuściła szkołę, umarł ojciec, pozostawiając rodzinę w wielkiej biedzie.. Krótko przed śmiercią stracił cały skromny majątek. Znaleźli się litościwi ludzie, co przytulili biedne sieroty. Gemma mieszkała odtąd u zacnych ludzi, którzy się dobrze nią opiekowali. Stary opiekun, Giannini, dożył jeszcze jej procesu beatyfikacyjnego i był tak wzruszony, że wiele nie brakowało, by z radości umarł.

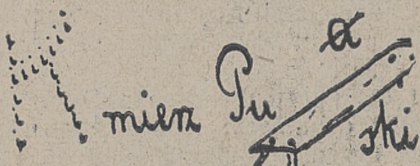
Bóg doświadcza boleśnie tych, których bardzo miłuje. Na Gemmę przyszła wkrótce nowa ciężka choroba. Kilka lat musiała leżeć w łóżku nieruchomo. Opiekunowie musieli ją pielęgnować jak małe dziecię. A im dłużej cierpiała, tem większa była jej cierpliwość. Modliła się dużo i powoli stała się w ogniu cierpień wielką świętą. Wszyscy podziwiali jej poddanie się woli Bożej, jej cierpliwość i cichość. W roku 1899, gdy liczyła lat 21, otrzymała z rąk Bożych wielką łaskę. W pierwszy p i ą t e k marca nagle wyzdrowiała. Możecie sobie, kochane dzieci, wyobrazić, jak się cieszyła i jak dziękowała Panu Jezusowi za wielką łaskę zdrowia.

Możeście już czytały albo słyszały, kochane dzieci, że św. Franciszek z Assyżu miał na rękach i stopach i w prawym boku rany Pana Jezusa. Tak się modlił do męki Pańskiej, tak cierpienia swoje łączył z cierpieniami Jezusa, że rany Pańskie ukazały się na nim, aby wykazać jego zjednoczenie z Zbawicielem. Tej samej łaski doznała Gemma Galgani. Była również stygmatyzowana.

Prawdziwe złoto czyści się i utrwala w ogniu. Pan Bóg tak samo uczynił z Gemmą. Chciał, by była bardzo świętą, dlatego zesłał na nią jeszcze większe cierpienia. Przez ostatni rok życia trapiły ją wielkie boleści, które jednak z bohaterską cierpliwością znosiła. Mając lat 25, zasnęła w Panu w wielką sobotę. Poszła do nieba, ażeby tam dochodzić wieczną Wielkanoc.

DLA ROZRYWKI

KUPON Nr. 11.



Rebusik.

Zagadki.

Nie żabka, a skacze:
Kic, kic... po podłodze.
I w górę się wzbija
I toczy po drodze.
Służy dzieciom do zabawy,
Niech odgadnie, kto ciekawy?

*

Co to jest, czego Bóg nie widzi nigdy,
Król rzadko, zato zwykły śmiertelnik codziennie?

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe.